Nr. 252. We Lwowie — Środa dnia 11. Września 1895 Rok XXX

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Predpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 26 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grunergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przyszłość lewicy niemieckiej.

Lwów d. 10 września.

Montags-Revue, wierna przyjaciółka hr. Taaffego, korzystając z zapowiedzi przyjazdu w dniu 13 bm. hr. Badeniego i w tym samym dniu hr. Chlumecky'ego (który przybywa na konferencyę przełożeństwa zjednoczonej lewicy niemieckiej) do Wiednia, wyciąga wniosek, że obaj ci mężowie odbędą „poufną pogadankę“, której skutków jednak *Montags Revue* obawia się i przestrzega niemiecką lewicę, by zbytecznie... nie ufała hr. Badeniemu.

Zdaniem *Montags Revue* głównym punktem porządku dziennego tej „poufnej pogadanki“ będzie: popieranie hr. Badeniego przez lewicę niemiecką. Przyjaźń przywódców lewicy dla hr. Badeniego wzrasta z dniem każdym. „Miękkim polskim akcentem“ wabi ich hr. Kazimierz Badeni ku sobie, a tych przewódców lewicy łatwo dziś zwabić blaskiem władzy, chociaż dawniej z uporem odrzucali wszystkie uczciwe, polityczne porozumienia, jakie im ofiarowywał hr. Taaffe. Dawniej pożądali wszystkiego, dziś gotowi są zadowolić się niczem, byle to nie łechtało ich ambicyę. Jest to smutnem, że stronnictwo, niegdyś dumne i silne, dziś rzuca się ślepo w ramiona tego, którego program i rządy wzmocniłyby właśnie tych, którzy obecnie najgwałtowniej zwalczają liberalne stronnictwa.

Namiestnik Czech, hr. Thun, wskazywał lewicy, gdy o to prosiła, zawsze dobrą drogę. Hr. Thun zna Czechy dokładnie i rozwój niemiecko-czeskiego stosunku w tym kraju może przewidzieć. I właśnie dlatego, że jasno przewiduje ewolucyę tego stosunku, nie chciał na stanowisku namiestnika Czech pozostać pod przyszłemi rządami Badeniego. O tem postanowieniu hr. Thuna — pisze dalej *Montags Revue* — donosiliśmy już przed 14 dniami, a jak dobremi były nasze informacye, dowód, że hr. Badeni pozostał po swojej pierwszej podróży we Wiedniu, aby mieć sposobność pomówienia z hr. Thunem i skłonić go do cofnięcia swego postanowienia. Dotąd jednak hr. Thun nie powziął stanowczej decyzyi; czem innem bowiem są cele, do których dąży czynny (*activer*) mąż stanu i czynne stronnictwo, a czem innem są drogi taktyczne. Zasługą hr. Thuna jest, że zwrócił uwagę Niemców, iż w objęciu rządów przez hr. Badeniego upatruje przedewszystkiem pokojowego porozumienia się obu narodowości (czeskiej i niemieckiej) w Czechach. Nie wątpimy, że hr. Badeni, jak wyczekuje wyniku wyborów do Rady miejskiej w Wiedniu i wyniku wyborów do Sejmu w Galicyi, tak samo chętnie wyczekałby wyniku wyborów do Sejmu w Czechach, zanim odbędzie swój wjazd do pałacu Modeny przy Herrengasse we Wiedniu. Rządy, jakie prowadzi starosta Friebeis w wiedeńskim ratuszu, przypadłyby z pewnością do gustu hr. Badeniemu i jego wojskowym protektorom — niestety jednak w parlamencie nie można tak rządzić jak w Radzie miejskiej. Gdyby jednak — co zresztą bardzo jest prawdopodobnem — nowo wybrana Rada miejska wiedeńska nie miała w swem łonie dostatecznie silnej większości ($^2/_3$) i nie miała siły do urzędowania, natenczas przyszły prezydent gabinetu musiałby zająć jakąś stanowczą pozycyę celem uregulowania stosunków gminnych we Wiedniu.

W jaki jednak sposób potrafi hr. Badeni na czele gabinetu takiego, jaki złożyć zamierza, nie tylko dać ochronę niemiecko postępowej ludności Wiednia, ale nadto dopomódz jej do osiągnięcia należącej się (!) hegemonii? I gdyby nawet hr. Badeni miał dobre w tym względzie chęci, na cóż lewicy niemieckiej przyda się łaskawość ze strony rządu, jeżeli ona przez swe jawne popieranie hr. Badeniego, kompromitować będzie swój stary program. Kompromitacyą bowiem nazwać należy dopuszczenie do otwarcia polskiego gimnazyum w Cieszynie, za którą to aferą pójdą inne afery nie tylko narodowej, ale i politycznej natury. Komuż wyjdzie na dobre zapowiedziane przez hr. Badeniego — w co lojalnie wierzyć chcemy — wystąpienie przeciw antysemityzmowi? Czyż będzie lewica mogła święcić to zwycięstwo w dawnej swojej sile, czy jeśli liczebnie nie będzie silniejszą, sądzi, że Polacy, a przedewszystkiem konserwatyści, dozwolą, aby hr. Badeni dzieła tego do końca dokonał? Hr. Badeni będzie mógł kroczyć tylko tym torem, na którym go widzieć zechcą jego polityczni przyjaciele, konserwatyści; — lewica zaś zawsze szkodę tylko poniesie, bo popierając gabinet hr. Badeniego, sama się będzie rozpadać. Lewica w swej gotowości popierania polskiego rządu jest na najlepszej drodze do jeszcze większego odstręczenia swoich naturalnych sprzymierzeńców, i dopomoże do „rządzenia przeciw Niemcom“, co tak często tam widzi, gdzie nikt inny tego spostrzedz nie może.

Lichwa w Galicyi.

Lwowski korespondent *Gazety Warszawskiej* daje następujący obraz grasującej w Galicyi lichwy:

Gospodarstwo żydowskiej lichwy robiło zatrważające postępy. W powiatach: Grybów, Jarosław, Podhajce, Przemyśl i Stare Miasto, zadłużenie przewyższało wartość ruchomego i nieruchomego majątku. Równie opłakanem było położenie włościan w powiatach: Bohorodczany, Czortków, Horodenka i Zaleszczyki, gdzie każdy włościanin był zadłużonym bądź w „Banku włościańskim“, bądź w innych tego rodzaju instytucyach kredytowych. W tych powiatach $^2/_3$ ludności było w ręku lichwiarzy.

Ustawa o lichwie wywołała ogromny popłoch wśród drobnych kapitalistów, żyjących kosztem ludu wiejskiego. Skala procentowa obniżyła się odrazu bardzo znacznie, niektórzy lichwiarze robili ogromne ustępstwa, byle tylko ugodnie załatwić nieczyste swoje sprawy, inni zadawalali się pokornie tem, co sąd przeznaczył. Sprawiło to pewne zakłopotanie i włościanom także, bo wobec zupełnego braku zorganizowanego i prawidłowego kredytu, zmuszeni byli szukać ratunku u jedynego kapitalisty wiejskiego — lichwiarza. Pragnąc przeto łaskę jego, pod formą kredytu rujnującego włościanina, zachować, poczęto z niezwykłą dotychczas punktualnością opłacać lichwiarskie basarunki. Rozpacz nędzy łamie i unicestwia wszelkie najrozumniejsze przewidywania. Sprawdziło się to na ustawie o lichwie, która na razie przynajmniej wydała odwrotne niż zamierzano rezultaty, zwiększające wypłatność włościan kosztem własnej ruiny.

Żydzi prędko zoryentowali się jednak w sytuacyi, i poznawszy prawo, poczęli je obchodzić przebiegle. Okazali się przedewszystkiem twardymi na punkcie kredytu, nadali lichwie odmienną nieco formę i gdy przekonali się, że ustawa wstecz nie działa, poczęli wprost zaskarżać dawne wierzytelności.

Obchodzenie ustawy odbywało się w sposób bardzo rozmaity.

1) Używali gruntów oddawanych im w zastaw przez dłużników. Zwykle chłop pożyczał 6—7 złr. i pozwalał za to wierzycielowi używać gruntu tytułem procentu, ale dłużnik zwykle do tych gruntów nie wracał.

2) W Rawskiem i Żydaczowskiem trafiała się t. z. „sprzedaż na lato“. Było to użytkowanie z gruntu dłużnika przez wierzyciela w ciągu pewnego z góry określonego czasu, bez względu na mogący się zdarzyć wcześniejszy termin spłaty długu.

3) Zawierano kontrakt kupna i sprzedaży z zastrzeżeniem prawa odkupu po cenie znacznie wyższej. Jeżeli chłop w terminie oznaczonym nie mógł zapłacić wyższej ceny, lub jeśli nabywca przed nim się ukrywał, gospodarstwo przechodziło bezpowrotnie na rzecz pierwszego nabywcy — lichwiarza.

4) Lichwiarz przyjmował bydło na wyżywienie zamiast procentu.

5) Niekiedy dłużnik przyjmował obowiązek obrabiania pola wierzyciela tytułem dalszego procentu, tak że lichwiarz nietylko wypasał bydło swoje na polu dłużnika lecz i za robociznę na własnem polu nic nie zapłacił.

6) Potrącał lub dopisywał z góry lichwiarskie odsetki na wekslach, jakoteż innych dokumentach.

7) Lichwiarz kredytuje towar po cenach wygórowanych. Sposób ten praktykuje się wszędzie, gdzie lichwiarze wiejscy trudnią się kramarstwem, sprzedażą wiktuałów, jakoteż przedmiotów codziennych potrzeb.

8) Lichwa praktykuje się pod formą pożyczek na ruchomości i odzież, przyczem pożyczka była dawana bez świadków i bez kwitu zastawniczego. Pobieranie procentów w naturaliach (nabiał, drób, zboże,) o czem napominałem już poprzednio.

9) Przez kupowanie za bezcen spodziewanych plonów z warunkiem zapłacenia znacznie wyższej ceny w żniwa w razie niedotrzymania terminu dostawy. W ten sposób kupują lichwiarze niejednokrotnie kilkoletnie plony u chłopa i pozbawiają całe rodziny żywności. Jeżeli dodamy do tego zwyczaj brania gruntów dłużnika w dzierżawę za bezcen, jakoteż tę okoliczność; że dłużnik własny grunt obowiązuje się obrabiać wierzycielowi, łatwo zrozumieć, jakie okropne spustoszenie sprawiają żydzi na wsi, prowadzący swoje wstrętne rzemiosło śród ciemnego i biernego ludu.

Takie główniejsze formy lichwy utrzymały się dotychczas, pomimo ustawy o lichwie. Nie można jednak powiedzieć, ażeby ustawa powyższa pozostała bez wpływu i skutku; skutek objawił się w różnych okolicach Galicyi w sposób rozmaity. Część lichwiarzy pod wpływem obawy zniżyła procent, jak zaznaczyliśmy wyżej, a jeszcze częściej kapitały żydowskie odpływały do drobnego handlu, szerząc na tem polu, tak samo jak na polu kredytu, demoralizujące śród ludu zdzierstwo i oszustwo.

Niezmiernie wiele i nader cennego materyału dostarczają sprawozdania starostów o stanie lichwy na wsi o i jej formach już po ustawie. Obawa skutków karnych u jednych, u drugich kary sądowe, odjęły chętkę do rzemiosła; poczęli oni pożyczać z większym wyborem, osobom łatwowiernym nie pożyczali wcale. W powiecie Wielickim zachowanie się lichwiarzy było niezmiernie charakterystycznem: oni wręcz nie rozumieli podłego i demoralizującego wpływu lichwy, zdawało im się, że lichwa jako forma kredytu, jest niezbędnie potrzebną, a ustawa przeciwko niej jest czemś wysoce niesprawiedliwem. Na wspólnej naradzie postanowiono nie udzielać żadnych pożyczek włościanom i w ten sposób wymódz na włościanach petycyę do rządu o zniesienie ustawy jako szkodliwej dla nich. Dowodzi to może najlepiej ze wszystkich znanych argumentów, na jak niskim stopniu uobywatelenia stoją żydzi wszędzie tam zwłaszcza, gdzie prawa konstytucyjne nadają im obywatelstwo, a prawa tego tylko z krzywdą dla innych używać umieją.

Nie ulega wątpliwości, że w niektórych powiatach ustawa o lichwie przyniosła pożądane owoce o tyle, że skonstatowano stanowcze zmniejszenie skali procentowej, dobrowolne ugody, łagodność większą ze strony lichwiarzy, co wszystko razem wzięte, przyczyniło się do uratowania niejednej posiadłości włościańskiej. Mimo to wszystko ustawa nie zabiła lichwy, a trzeba przyznać, jedną z najważniejszych przyczyn po temu, było stwierdzone niejednokrotnie łagodne zachowanie się sądów względem lichwiarzy. Z drugiej strony zauważyć należy, że stanowisko drobnych kapitalistów wiejskich zajęła instytucya uprzywilejowana, uprawiająca także lichwę przez długie lata — Bank włościański. O wpływie jego mówić tera nie będziemy.

Ponieważ na lichwę na wsi rzuca bardzo ciekawe światło relacya sądu powiatowego w Komarnie, przeto zapożyczę z niej kilka uwag i faktów. Przez pierwsze miesiące po wyjściu ustawy wierzyciele wstrzymali wszędzie udzielanie pożyczek, skutkiem czego włościanin pozbył się prawie całego swego ruchomego majątku, sprzedawał inwentarz, zboże na pniu za bezcen, byle tylko przetrwać przednowek i szukał w sądzie protekcyi do lichwiarzy, by mu na nowo udzielali pożyczek. Wobec tak objawionej gwałtownej potrzeby kredytu u naszego ludu, tudzież faktycznego monopolu kapitału w ręku solidarnych wyzyskiwaczy żydowskich, ustawa o lichwie rzadko tylko mogła znaleźć należyte zastosowanie. Dłużnik zależny od swego wierzyciela, prawie nigdy go nie zdradzał; wierzyciel zaś, nabrawszy tego przekonania, że włościanin na punkcie kredytu jest zupełnie bezradnym, dalej wykonywał rzemiosło lichwy, tylko w większej tajemnicy niż dotychczas i pod warunkami jeszcze surowszemi, ze względu na ryzyko, na jakie mógł być narażony. Teraz poczęły funkcyonować w całym kraju pokątne zakłady zastawnicze, które przyjmowały w zastaw bydło, zboże, buty, kożuchy, sukmany, świty odświętne, korale, kosy, płótno, przędzę — słowem wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość. Procent ściągano punktualnie co tydzień, a w razie niedotrzymania terminu — wszystko stawało się własnością wierzyciela. Zakład najczęściej przepadał, a chłop w ostateczności uciekał się do kredytu, kupując w tym lub innym zakładzie zastawniczym liche rzeczy za drogie pieniądze. Tu przychodziły znów długi, znów lichwiarski procent, nowe zobowiązania i nowe skargi. W r. 1890 na 1.665 pozwów drobiazgowych, wniesionych do sądu Komarnieńskiego, 1.300 miało za przedmiot zapłacenie ceny kupna za sprzedane na kredyt przedmioty codziennej potrzeby, jako to: buty, kożuchy, kosy i t. d.

Do takiej ostateczności, do takiej nędzy doprowadziła lichwa żydowska — pomimo istniejącej ustawy, grasująca jak zaraza po wsiach — lud wiejski w wielu bardzo okolicach.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 10. września.

Ruski ruch wyborczy.

Główny komitet wyborczy p. Barwińskiego, który przed 5 dniami dał znak życia, ogłasza, że zatwierdził kandydaturę ks. kan. Piórka w okręgu brzeżańskim. Pierwsza to tedy formalnie ogłoszona kandydatura ruska. *Diło* natomiast donosi, że komitet p. Romańczuka na ostatnich dwóch posiedzeniach nareszcie „dokładnie się rozglądnął w sytuacyi we wszystkich powiatach“. *Hałyczanyn* zaś notuje, że wobec nadchodzącego terminu wyborów wzmogła się działalność moskalofilskiego komitetu wyborczego. „Dzięki zaufaniu — powiada *Hałyczanyn* — jakie ten komitet posiada w kraju, zasypywany on jest formalnie doniesieniami komitetów prowincyonalnych i poszczególnych działaczy, żądających przewodnictwa i informacyi. Ażeby zadość uczynić swemu zadaniu, komitet od tego tygodnia będzie dwa razy na tydzień odbywał posiedzenia“. O czynności atoli tych komitetów mało co słychać, a tylko zarówno *Diło* jak i *Hałyczanyn* narzekają na niedbałość duchowieństw, że wszystko muszą czynić chłopi, we wielu zaś miejscowościach chłopi wprost odrzucają pomoc inteligencyi świeckiej i duchownej.

Tymczasem komitet radykałów nic o sobie nie ogłasza, ale działa zarówno przeciw romańczukistom, jak i moskalofilom. W Horodeńskiem radykali ośmieszyli kandydaturę p. Bełeja, redaktora *Diła*, a w Kołomyi sam się na śmieszność naraził już nie moskalofil, ale „nastojaszczyj Russkij“, nie uznający nawet „jazyczyja“ moskalofilskiego, adwokat Dudykiewicz. Ten ostatni fakt jest wcale zabawny, a *Gazeta kołomyjska* pisze o zwołanym przez dr. Dudykiewicza zebraniu: „Po ukonstytuowaniu zebrania, zabrał głos p. Dudykiewicz i mówił długo, szeroko i z właściwą sobie swadą na temat bliskich wyborów, pouczając zgromadzonych o kwalifikacyi przyszłego posła i potrzebie rychłego obejrzenia się za kandydatem. Odpowiedział chłop z Berezowa w ten sens: „Znamy was dobrze. Wy jesteście Moskal i ciągniecie nas pod knut do Rosyi, gdzie tak dobrze jest naszym braciom ukraińskim. Chcecie dzielić ich dolę, no to idźcie tam wy i wszyscy wam podobni, a nam dajcie spokój. Zresztą my już od miesiąca mamy i komitet i kandydata“ (radykała).

Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę, jaka w obozie twardych zapanowała po tej śmiałej mowie chłopa z Berezowa. Dr. Dudykiewicz zapytał z ironią mówcę, „kto go nauczył“ tak mówić. „Nauczył, albo nie nauczył — odciął jak siekierą chłop — a wam zas pytać mnie o to“.

Romańczukiści, moskalofile i radykali jedną ławą biją na zwolenników Barwińskiego, ale zarazem nie oszczędzają się wzajemnie. *Diło* utyskuje, że w ogóle moskalofile wrogo występują przeciw kandydaturom narodowców. W Kałuskiem postawili kandydaturę notaryusza p. Baczyńskiego tylko dlatego, aby zaszkodzić kandydaturze p. Romańczuka; w Kossowskiem kilku księży narodowców pracuje szczerze, ale cóż, kiedy bracia moskalofile z umysłu nic nie robią — ma być narodowiec, to lepiej niech wejdzie do sejmu minister!

Batkiwszczyna (organ p. Romańczuka wydawany dla ludu) woła: „Bieda z naszą tak zwaną partyą starą czyli moskalofilską. Prowodyry jej widząc, że nie zdołeją przesadzić swoich kandydatów, zaczęli namawiać swoich zwolenników, aby się albo usunęli od akcyi wyborczej, ale pod żadnym warunkiem nie ważyli się głosować na narodowca. Tę szkodliwą robotę moskalofilów można już było widzieć w Kałuskiem, gdy na sprawozdanie pos. Romańczuka nie przybył ani jeden ksiądz ze starej partyi. Taka polityka moskalofilów wyjdzie na szkodę Rusinów, ale za to na korzyść moskalofilów, bo nie potrzebują narażać się na wyrzuty i nieprzyjemności ze strony starostów, Polaków i metropolity, którzy tak samo jak moskalofile uwzięli się, aby nie dopuścić wyboru narodowca niezawisłego... Moskalofile, jak wolą posyłać swoje dzieci do szkół polskich albo żydowsko-niemieckich, tak też obecnie milszy dla nich polski graf niż Rusin narodowiec.“

Wszelako tej metody, co moskalofile wobec narodowców, trzymają się i narodowcy „niezawiśli“ wobec narodowców, niechcących iść na pasku Romańczuka, i na tych nawet wścieklej uderzają niż na moskalofilów. *Batkiwszczyna* i *Diło* krzyczą, iż „w Kałuskiem byłaby największa hańba dla Rusinów, gdyby dotychczasowy poseł Romańczuk nie był wybrany“ — ale równocześnie piszą, że „w Brodzkiem wszyscyby radzi, aby na miejsce Barwińskiego wybrano kogo innego“ — więc zapewne choćby grafa polskiego...

Bukowyna (organ narodowiecki w duchu p. Barwińskiego) podnosi, że na p. Romańczuka nawet jego właśni zwolennicy patrzą tylko z politowaniem i chcą, aby się z honorem wycofał, i zarazem wydaje hasło: „Nie wybierajcie ani jednego moskalofila! Niechaj tam wybrani zostaną i opozycyoniści (romańczukiści) i radykały, ale nasi (tj. Rusini), byle nie moskalofile! Usuńmy tę kłodę, o którą od lat 30 rozbijają się nasze głowy!“

Prawda (organ p. Barwińskiego) wykazuje, że akcya konsolidacyjna p. Romańczuka, który przeciw frakcyi Barwińskiego chciał sobie z moskalofilów utworzyć prawe a z radykałów lewe skrzydło, dokazała tyle, że obóz narodowiecki rozbił się i osłabł, i dopomogła moskalofilom podnieść głowę a radykałom wzmocnić się i rozszerzyć. P. Romańczuk odtrącił p. Barwińskiego i jego grupę, pomimo iż *Diło* przyznało, że obaj mają wspólny grunt (narodowy) i tylko w taktyce się różnią. *Prawda* kończy swój artykuł temi słowami: „Wy nam zarzucacie, jakobyśmy stali na łasce i niełasce Polaków; ale nie zapominajcie, żeście wy szli na ła-

---

2

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

— Tak?... i to pomogło?

— O ile sądzić mogę, pomogło... Bywaniu ich jednak u pani Felicyi nie mogłam przeszkodzić... Nie rozumiem tylko Jerzego, jak może pozwalać żonie na towarzystwo takich młodych ludzi. Podobnie jak naszych chłopców, widzieć tam można Otzena i Neuhausa i wielu innych... sami smarkacze!

— No... bywają tam i starsi — wtrącił pan Stolt z godnością.

— Tak... ty naprzykład.

— Ależ, Malwino! — obruszył się.

— Drogi Alfredzie, znamy się dobrze.

— Jeżeli jeżdżę do Uhlenfelde, to odwiedzam przecież Jerzego.

— Zwłaszcza, gdy on jest gdzieś na posiedzeniu.

Tu skończyły się małżeńskie wywody, bo w tej chwili przed oknem restauracyi mignęła długa, wąska postać męska, otulona w długi, fałdzisty prochownik.

— O wilku mowa! — zawołała pani Malwina i zerwała się, chcąc zobaczyć, dokąd przechodzący mężczyzna się zwróci.

— Kto to był? — zapytał pan Stolt, który siedział tyłem odwrócony do okna.

— Jerzy Kletzinkg.

Drzwi od sieni otwarły się i wszedł niemi ten, którego cień właśnie przemknął popod okna.

Na wąskich ramionach i długiej cienkiej szyi, osadzoną była blada, schorowana twarz o charakterystycznie wystającym nosie i wychudłych policzkach, okolonych jakby wieńcem, rzadką, płową brodą. Wysokie, blade czoło, przecięte przez połowę dwiema podłużnemi zmarszczkami, spowodowanemi ciągłem rozmyślaniem, kończyło się kępą odstających, ciemno brunatnych włosów. Najgłówniejszą rzeczą w tej interesującej głowie było dwoje ciemnych, pałających oczu, które jakby pochodnie chwilowej energii zapalały się w głębokich orbitach, a po błyskawicy, którą cisnęły, zdawały się omdlewać w łagodnem cierpieniu, dopóki nowe podniecenie nie zapaliło ich na nowo.

Nerwowe drgnienie przemknęło po jego twarzy, gdy ujrzał siedzących państwa Stolt przy stole. Poskromił się jednak w tej chwili, nie dając im poznać po sobie niezadowolenia. Ton, jakim ich powitał, był w rodzaju owej prostej, umiarkowanej uprzejmości, który opanowuje, bo nie jest obliczonym na wywołanie efektu. Głos jego nie miał przyjemnego brzmienia, ostrym był i chrapliwym, a chociaż płynnie mówił, każde słowo z trudnością zdawało się wydobywać z wąskiej jego piersi.

Pani Malwina promieniała.

Nie była już ową matką Grachów, za jaką się właśnie przed mężem przedstawiła. Zaczęła się rozpływać nad piękną panią Felicyą, dodając delikatny wyrzut, że nie widziała jej już u siebie od niepamiętnych czasów. Dwa razy nawet, spodziewając się jej przybycia, kazała osobno dla niej usmarzyć pączki, ale pani Felicya nie raczyła przybyć.

Jerzy Kletzinkg ze spokojem wysłuchał całej tej schlebiającej przemowy, a tylko nerwowa jego zabawa z guziczkami u rękawiczek wskazywała, że nie czuł się swobodnym.

— Łaskawa pani zawstydzasz nas — odparł. — Przyjaźń pani umiała się jednak ukrywać, bo od kilku miesięcy nie widzieliśmy państwa w Uhlenfeldzie.

Pani Malwina, która czuła się trochę zakłopotaną, bo winną była ostatniej wizyty, posunęła swoją złośliwość do tego stopnia, że ośmieliła się otwarcie powiedzieć, iż synowie ją dostatecznie zastępowali.

Baron Jerzy uśmiechnął się grzecznie.

— Zresztą — ciągnęła z żywością dalej — muszę jeszcze kochanemu baronowi serdecznie podziękować za korzystny wpływ, jaki szanowny dom państwa wywarł na moich chłopaków. Obawiam się tylko, czy nie nadużyłam pańskiej gościnności, wysyłając ich prawie co dnia. Spodziewam się, że zawsze wyrażali ode mnie pozdrowienia?

— Zdaje mi się... pewnie... pewnie... — mówił Kletzinkg, patrząc roztargnionemi oczyma w okno. Widocznie niczego sobie teraz bardziej nie życzył, jak zakończenia tej nudnej paplaniny.

Potem jednak zabrał głos pan Stolt, który się dotychczas zdaleka z cynicznem zadowoleniem przysłuchiwał wywodom swojej żony. Zaczął się więc wypytywać barona o stan tegorocznych zbiorów, opowiadając o własnych. Ozimina dobrze wypadła, tylko pszenica nie dopisała, a o resztę niech się dobry Bóg troszczy.

— Ale, ale, powiedz mi, kochany baronie — zauważył w końcu — co to się właściwie dzieje w Halewitz? Żyto tam aż przejrzało, a dotychczas go nie rżną. Przejeżdżając tamtędy zaledwie mogłem oczom uwierzyć.

Baron Kletzinkg zacisnął zęby. Usta mu drżały wstrzymywanem wzburzeniem. Pochylił głowę i milcząc patrzył przed siebie.

— Naturalnie, nie jest to żadnym wyrzutem z mej strony — pospieszył pan Stolt z usprawiedliwieniem. — Wiem przecież, że pan nic nie możesz zrobić przeciw takiej gospodarce, ale nasz przyjaciel, który od czterech blisko lat hula po szerokim świecie, mógłby już przecie powrócić.

— Oczekuję go właśnie — odparł baron.

Skutek tych słów był olbrzymi.

Panu Stolt zamarł głos w krtani, a jego żona podskoczyła w górę, jakby wysadzona miną.

— Gustaw Sellenthin? Nie może być! Teraz... tym pociągiem?

— Tak jest.

— Zkądże przyjeżdża?

— Ostatni mój list adresowałem do La Platastaaten.

— I mówisz pan o tem, jakby to było najprostszą rzeczą w świecie! Nie cieszyszże się pan ani trochę?

— Jakżebym się nie miał cieszyć, łaskawa pani? — odpowiedział Kletzing — z nim przebyłem przecież tyle...

— Tak! Powiedzże mi to jedno, baronie... Gustaw i pan... Ta zażyła przyjaźń istnieje więc dalej pomiędzy wami?

— Zawsze, łaskawa pani, i spodziewam się, że i nadal taką pozostanie, na przekor złośliwym językom.

Wzrok jego seryo spoczął na jej twarzy, podczas gdy ona z wielkiem zajęciem zaczęła się przypatrywać stojącemu przed nią talerzowi z trutką.

Obaj młodzi oficerowie wpadli właśnie z hałasem, oznajmiając, że pociąg już nadchodzi.

Zobaczywszy barona, zmieszali się i czekali nieśmiało na jego rękę, którą potem uścisnęli z jakimś niepokojem.

Kletzinkg dalekim był od tego, ażeby zwracać uwagę na ich zachowanie się, mógł on zaledwie zdobyć się na grzeczne pożegnanie z ich rodzicami.

— Spodziewam się, że Sellenthin przywita się z nami — zawołała za nim pani Stolt.

Ale on już jej nie słyszał. Długimi swoimi, bocianimi krokami wybiegł na peron. Pierś jego pracowała, niebieskim węzłem nabiegły mu żyły na szerokie skronie; z pięścią przyciśniętą do lewego boku stał tak, błyszczącemi oczyma ścigając nadchodzący pociąg.

— Ju...rek! — rozległ się w powietrzu radosny głos.

Z okna wagonu wysunęła się jasna czaszka, pod nią opalona, koloru miedzianego twarz, z wesoło błyskającemi ciemnemi oczami i długą, jasną brodą, którą wiatr rozwiewał na wszystkie strony.

Pani Stolt uszczypnęła męża w ramię.

— Bynajmniej nie wyładniał — szepnęła.

— Zdziczał trochę — była odpowiedź.

Cztery pary oczu z naprężoną uwagą skierowało się na grupę przyjaciół, którzy, milcząc, spoczywali we wzajemnym uścisku.

— To przecież rozsądnie z jego strony, że nie pamięta o tem wszystkiem — zauważyła pani Malwina.

(C. d. n.)

akę i niełaskę renegatów-moskalofilów, którzy was teraz porzucają w stanowczej chwili, cośmy wam dawno przepowiadali".

Ponad stronnictwami stanął adw. Oleśnicki, radykał z zasady, narodowiec co do języka a moskalofil co do kompanii, który za moskalofilem dr. Korolem wydał hasło „nie oglądać się na Lwów", tj. ani na p. Romańczuka ani na p. Markowa. P. Oleśnicki kandyduje o własnej sile w Żydaczowskiem a w Stryjskiem forytuje wybór moskalofila ks. Dawydiaka. Wiec włościański w Żydaczowie dawno postawił był jednogłośnie kandydaturę dr. Oleśnickiego, gdy jednakowoż rozeszła się wiadomość, że p. O. jest radykałem i przeciwnikiem kościoła czyli cerkwi, ujrzał się on zmuszonym dla salwowania swej kandydatury oświadczyć na zebraniu w Mikołajowie: „Jestem obrządku ruskiego, należę do kościoła ruskiego; pysznię się tem, żem synem księdza ruskiego i żem chlebem księżym wyhodowany; dzięki Wszechmocnemu czynię, że mój ojciec jeszcze żyje i służyć może przy ołtarzu Bożym; wychowuję dzieci w obrządku ruskim, chcę umrzeć z krzyżem i pochowanym być wedle obrządku ruskiego".

Z Borszczowa piszą nam: Na dzień 6 bm. zwołał komitet powiatowy wyborców tutejszego powiatu w celu zawiązania obszerniejszego komitetu, oraz postawienia kandydata na posła z grupy gmin wiejskich. Na wezwanie to zebrało się kilkuset wyborców wszystkich warstw społeczeństwa, przeważnie włościan, w sali Rady powiatowej, a wybrawszy przewodniczącym p. T. Witosławskiego, notaryusza, — przystąpiono do wyznaczenia ilości członków komitetu. Po treściwem przemówieniu p. przewodniczącego, wybrano 45 członków przeważnie włościan, którzy obowiązali się solidarnie iść po myśli komitetu centralnego. Następnie przystąpiono do wyboru kandydata na posła. W obszernej dyskusyi prowadzonej przeważnie przez włościan, postawioną została jednomyślnie kandydatura byłego posła Mieczysława hr. Borkowskiego, do którego też włościanie wnosili swe prośby, by interesa włościańskie, jak dotychczas, ile możności popierał.

Obecny na tem zebraniu hr. Borkowski podziękował w serdecznych słowach za położone w nim zaufanie, przyrzekł interesa włościańskie mieć na oku, zastrzegając się, że nie może nic takiego przyobiecywać, coby się nie zgadzało z dobrem państwa, kraju i powiatu, a które to rzeczy obiecują inni niesumienni agitatorowie, którzy lud obiecankami tylko bałamucą. Mowę p. kandydata przyjęli zgromadzeni żywemi oklaskami i obowiązali się jeszcze raz kandydaturę hr. Borkowskiego popierać.

Następnie już na posiedzeniu wybranego komitetu uchwalono odnieść się do komitetu centralnego z prośbą o poparcie wymienionej kandydatury.

Nadmienić należy, że zgromadzenie odbyło się bardzo poważnie, bez żadnych wycieczek osobistych, co też obecni na tem posiedzeniu księża obu obrządków, w przemówieniach swych do serc ludu, skonstatowali.

O ruchu wyborczym w Tarnowie pisze tamtejsza *Pogoń*: „Sytuacya w ostatnim tygodniu nic się nie zmieniła, ani się nie wyjaśniła. W mieście Tarnowie kierownictwo akcyą przedwyborczą objął komitet miejscowy, złożony z 80 obywateli, który przekazał trzem członkom ułożenie regulaminu, a sam wkrótce miał się zebrać, ażeby zwołać walne zgromadzenie wyborców celem omówienia postulatów, tudzież, aby oznaczyć termin zgłaszania kandydatur. Od tego czasu tydzień już minął a komitet śpi snem spokojnym. O ile nam wiadomo, nie jest dotąd całkiem pewnem, czy były poseł, burmistrz p. Rogoyski nieodwołalnie od udziału w pracach sejmowych się usuwa, natomiast krążą wieści, bardzo prawdopodobne, że p. Rogoyski nie życzy sobie piastowania nadal mandatu, że jednak niektórzy obywatele wywierają nań presyę, aby kandydaturę swą zgłosił i w ten sposób możliwą walkę wyborczą zażegnał. Na wypadek, gdyby p. Rogoyski do zabiegów o mandat skłonić się nie dał, obywatele ci szukają innego kandydata, któryby powagą swej osoby i swego stanowiska wykluczył szanse powodzenia innych, niepożądanych kandydatur i upatrują w powszechnie szanowanym, byłym pośle do Rady państwa, p. Vayhingerze. Ten jednakowoż podobno oświadczył, że w razie wyboru mandat przyjmie, ale sam o to ubiegać się nie będzie. Ks. dr. Szczeklik odwołał już za pośrednictwem dzienników, jakoby w naszem mieście jako kandydat występował, jakkolwiek, zdaniem naszem, mógłby był uzyskać znaczną ilość głosów. Dr. Pietrzycki, o ile nam wiadomo, zgoła o kandydaturze nie myśli, czy też dr. Wolfram będzie się ubiegał o mandat, to dopiero przyszłość pokaże. Główniejsze od powyższych są kandydatury dr. Rutowskiego, który już od tygodnia bawi w naszem mieście i dr. Steca, a część wyborców demokratycznie usposobiona, wysuwa naprzód kandydaturę dr. Winkowskiego. O tem, aby dr. Goldhammer miał stanowczy zamiar kandydowania w mieście Tarnowie, wątpić należy. Znaczna część izraelitów przeciwna jest tej kandydaturze, nie chcąc dopuścić, aby walka wyborcza — jak to już raz miało miejsce — zamieniła się w walkę wyznaniową. W poważnych kołach omawiany też bywa inny plan, a mianowicie zamiar zaproszenia ks. Adama Sapiehy do kandydowania z naszego miasta.

Z Kołomyi telegrafują nam pod d. 10 bm.: Komitet miejscowy postawił jednogłośnie z miasta Kołomyi kandydaturę p. Stanisława Szczepanowskiego, któremu [illegible] zaproszenie na przedwyborcze zgromadzenie na dzień 22 bm. *Witosławski*, przewodniczący. *Allerhand, Mardyrosiewicz*, sekretarze. *Fünkenstein.*

Z Tarnopola donoszą, że zaledwie przyjęcie tamtejszego komitetu demokratycznego ogłosiło plakatami listę członków w liczbie 45, zaraz w odpowiedzi na to pojawiły się na rogach ulic plakaty z następującem oświadczeniem: „Dowiedziawszy się z odezwy, ogłoszonej dzisiaj przez dr. Schwarza, że zostaliśmy powołani do komitetu przedwyborczego przez zgromadzenie odbyte d. 1 bm. w sali Sokoła, oświadczamy i ogłaszamy niniejszem, że wyboru tego nie przyjmujemy i że takcwy nastąpił bez naszej woli i wiedzy i że bez naszego pozwolenia podpisy nasze na wspomnianej odezwie ogłoszono. Podpisani: Adolf Balko, radzca sądowy, A. Hryniewiecki, adjunkt sądowy, A. Stachiewicz, kupiec, dr. Schmidt, adwokat, dr. Drozdowski, kandydat adwokacki, L. Mężyński, cieśla, I. Krajewski, murarz, J. Stroński i F. Zygulski, inżynierowie".

Na niedzielę zwołane było posiedzenie komitetu demokratycznego, nie przyszło atoli do skutku i odroczono je na wtorek 10. bm. Na zgromadzeniu Rusinów jawili się także kandydaci o mandat poselski pp. dr. Niementowski i dr. Trzcieniecki, który wygłosił tam swe *credo* polityczne. Pogłoska, iż dotychczasowy poseł, prezydent sądu tutejszego p. Lucyan Krynicki, zamierza nadal nie ubiegać się o krzesło poselskie w sejmie, sprawdza się. Najwięcej szans przeto zdaje się mieć p. dr. Niementowski.

Z Nowego Targu piszą nam pod d. 9 bm.: Jak już telegrafowałem, odbyło się tu dziś zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem X. Krawczyńskiego, na którem zgłosili swe kandydatury: ordynat Czarkowski i włościanin Ciszek z Czarnego Dunajca. Włościaninowi Ciszkowi odpowiedział inny włościanin, Długi: „Nie byliście ani asesorem, ani wójtem, i od razu chcecie być posłem, dajcie tamu spokój".

Ordynat Czarkowski wypowiedział prawie godzinną mowę, w której jako motyw swej kandydatury przytoczył okoliczność, iż potrzeby powiatu nowotarskiego są mu dokładnie, jako byłemu tam staroście, znane, że w ogóle sprawami ludowemi chętnie od dawna się zajmuje i że do kandydowania skłonili go ludzie, którzy w powiecie znaczenie mają, a powiat kochają. Kandydat zapewnił, że nie dla honoru ubiega się o mandat poselski, ale chce istotnie dla dobra ludu tego pracować, praw jego strzedz i co mu się słusznie należy, dlań uzyskać.

Przemówienia słuchali włościanie bardzo uważnie i przyjęli je z tą serdecznością i szczerością, z jaką było wygłoszone, poczem nastąpiły interpelacye. Adwokat Geisler zwracał uwagę na potrzebę nieustawania w domaganiu się o utworzenie w N. Targu gimnazyum i sądu obwodowego. Jeden z włościan interpelował p. Czarkowskiego w sprawie regulacyi rzeki a w szczególności Dunajca, inny zaś zapytał go, czy gdy zostanie wybranym: „będzie należał do arystokratów czy chłopów".

P. Czarkowski w odpowiedzi, powiadał go, mówiąc, iż ani do stronnictwa konserwatywnego, ani do demokratycznego należeć nie będzie i nie wstąpi do żadnego klubu, ale bezustannie zawsze i w każdym wypadku potrzeb będzie wyłącznie na interesy i potrzeby ludu. W kwestyi regulacyi rzek powiedział p. Czarkowski, iż trzeba działać ostrożnie, aby nakładane na kraj ciężary odpowiadały owocom i jako przykład przytoczył, że [illegible] kosztem dokonano regulacyi Białego Dunajca, świeża atoli powódź zniszczyła wszystko i cały wydatek poszedł na marne.

W końcu [illegible] jednogłośnie [illegible] kandydaturę p. Czarkowskiego. Jako główny kontrkandydat występuje wspomniany włościanin Ciszek a nadto jako cisi kandydaci agitują ze sobą wójt Kowalski i niejaki Glosser.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa.

Lwów d. 10. września.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców, na którem posłowie z miasta Lwowa składali sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności poselskiej. Przedtem jednak na zawezwanie przewodniczącego zgromadzenia, p. Zacharjewicza, zdał sprawę p. Ciuchciński z przyjęcia deputacyi wysłanej przez Izbę rękodzielniczą i Tow. strzeleckie u. JE. Franciszka Smolki i oświadczył, że p. Smolka przyjmie i na przyszłą kadencyę mandat na posła sejmowego z miasta Lwowa. (Brawa).

Pierwszy składał sprawozdanie poseł Goldmann. W długiem i obszernem przemówieniu skreślił mowca najpierw historyę całej działalności naszego sejmu w ostatniej kadencyi, dalej skarżył się mowca na krzywdy materyalne, jakie reprezentacya kraju wyrządziła miastu, ale bardziej jeszcze na krzywdy moralne, wyrządzone nietylko stolicy, ale w ogóle wszystkim miastom przez niedopuszczenie w sejmie na porządek dzienny sprawy powiększenia liczby posłów z miast. Następnie poruszył p. Goldmann sprawę nieregularnego zwoływania sejmów i w porze dla prac sejmowych niewłaściwym i w końcu poświęcił kilka słów działalności lewicy sejmowej.

Działalność ta, jeżeli nie była zbyt obfitą w owoce, to jednak pozostawiła liczne ślady w stenograficznych sprawozdaniach sejmowych, a te będą podstawą pracy dla stronnictwa w przyszłym sejmie, które, chociaż może pod inną nazwą, ale w imię tych samych zasad walczyć będzie. Po zakończeniu swego sprawozdania, postawił p. Goldman swoją kandydaturę, oświadczając, że stać będzie zawsze na stanowisku demokratyczno-narodowem, a w najważniejszej sprawie, która czeka obecnie rozwiązania, w sprawie reformy wyborczej jest za rozszerzeniem prawa wyborczego z ograniczeniem cenzusu inteligencyi do wykonania obowiązku szkolnego, za zniesieniem pośrednich wyborów w kuryi włościańskiej i za sprawiedliwszem rozdziałem mandatów poselskich między poszczególne kurye.

Drugi z kolei przemawiał p. Michalski, który nie bawiąc się w krytykę prądów, nurtujących w łonie naszej krajowej reprezentacyi, ograniczył się do wyliczenia tego, co jako zastępca interesów naszego miasta zdziałał w ubiegłej kadencyi. Dzięki temu, mowa p. Michalskiego, pozbywszy się niepotrzebnego balastu, jakim bywa szerokie rozwodzenie się nad „polityczną sytuacyą" zyskała na jędrności, a efektowne zwroty retoryczne zastąpiła szczerość i prostota. P. Michalski należał w sejmie do stronnictwa lewicy, pracował tak w klubie, jak w komisyach sejmowych, oraz w kraj. komisyi przemysłowej. Kto zna ustrój naszych ciał parlamentarnych, wie, że najważniejszą pracą jest ta, która odbywa się w komisyach, ta praca jednak najczęściej za mało bywa znaną i uznawaną. Otóż p. Michalski najwięcej pracy swej poświęcał komisyom, a w pełnej Izbie występywał tylko z tem, co uzyskało upoważnienie klubu, występywał zaś głównie w tych sprawach, które miały związek z interesami materyalnemi i moralnemi stanu rękodzielniczego i przemysłowego.

Przedewszystkiem na każdej niemal sesyi ponawiał p. Michalski wnioski o zepewnienie dostaw dla naszych przemysłowców i rękodzielników i przynajmniej część z tych wniosków odniosła skutek. Tak skutkiem jego upominań się cały szereg dostaw dla rozmaitych instytucyj państwa i kraju dostał się w ręce naszych przemysłowców. Nie załatwioną jest jeszcze sprawa dostaw wojskowych, którą p. Michalski podniósł i gorąco popierał, niezałatwioną jest jeszcze podniesiona przez tegoż posła sprawa przyznania zdolności piastowania stopnia oficerskiego rękodzielnikom — nie załatwiona jest sprawa, również przez mowcę gorąco w sejmie poruszana, powiększenia liczby posłów z miasta Lwowa — niezałatwiona jest jeszcze sprawa przez mowcę podniesiona, uznania języka naszego jako urzędowego we wszystkich instytucyach w kraju naszym fungujących a w szczególności na kolei i na poczcie.

O pracach swoich w klubie i komisyach p. Michalski nie mówił szerzej, powołał się tylko na przyznanie w tym względzie swoich kolegów. Kończąc podziękował p. Michalski wyborcom za dotychczasowe zaufanie i zapewnił, że gdyby mandat poselski ponownie mu poruczono, spełniać go będzie zawsze w duchu prawdziwego i zdrowego postępu.

Trzeci i ostatni przemawiał p. Romanowicz, zaznaczając na wstępie, że nie tyle będzie składał sprawozdanie z czynności w sejmie, w którym jako członek Wydziału krajowego nie mógł bezpośrednio działać, ile z czynności swoich w Wydziale krajowym. Do Wydziału wszedł p. Romanowicz pod sztandarem demokratycznym i objął departament finansowy, sprawy rolnicze, przemysł i górnictwo. Największą uwagę zwrócił mowca na finanse; pracując nad kwestyą ich uporządkowania, dokonał przeprowadzenia konwersyi długu indemnizacyjnego, przez co dziś o wiele więcej na cele produktywne kraj wydawać może. Podniósł dalej p. Romanowicz, że w ostatniem sześcioleciu dał sejm na cele przemysłowe i podniesienie oświaty o 2,273.000 zł. więcej. Być może, że sejm mógł zrobić był jeszcze więcej, ale nie można mówić, że ten sejm nic nie zrobił i „konserwuje tylko nędzę galicyjską".

O sprawach przemysłowych, należących w drugim rzędzie do agend p. Romanowicza w Wydziale krajowym, mówił mowca krótko, podnosząc tylko ogromny wzrost ilości szkół fachowych i przemysłowych. Przeszedł dalej mowca do spraw rolnictwa krajowego, omawiał rozwój niższych szkół rolniczych i ich działalność, wyrażając żal, że sprawa pomnożenia tych szkół idzie zbyt powolnie. Dalej mówił p. Romanowicz o działalności towarzystw rolniczych, o akcyi ratunkowej Wydziału krajowego wobec klęsk elementarnych, i wreszcie o objęciu sprzedaży soli warzonki w zarząd krajowy. Ze spraw górniczych poruszył mowca ostatnie nieszczęśliwe wypadki po kopalniach naftowych w Galicyi i na tem zakończył właściwe sprawozdanie ze swej działalności w Wydziale krajowym.

W dalszej części swego przemówienia p. Romanowicz, zgłosiwszy ponownie swoją kandydaturę, poświęcił kilka słów „przyszłości", jak się wyraził. Programem jego była i będzie: praca nad rozwojem organicznych sił narodu na zasadach demokratycznych. Tu szczegółowo wyliczył mowca sprawy, któremi zająłby się w razie poruczenia mu mandatu na nowy okres i które starałby się przeprowadzić.

Przyszedłszy na sprawę reformy wyborczej, oświadczył p. Romanowicz, że stoi na tym samym stanowisku co p. Goldmann i jest przeciwny powszechnemu prawu głosowania, a także jest przeciwnym tworzeniu nowych kuryj, gdyż one są synonimem kastowości, do zniesienia której dążyć należy. Natomiast oświadczył się mowca za rozszerzeniem prawa wyborczego na wszystkich tych, którzy dopełnili obowiązku szkolnego, bez względu na to, czy płacą podatek lub nie, jeżeli tylko są pełnoletnimi i obywatelami państwa.

Mowę swą zakończył p. Romanowicz oświadczeniem, że demokracyi nie pojmuje w ten sposób, aby sprawy społeczne przeprowadzać należało tylko walką klas, wzajemnem jątrzeniem i podburzeniem, gdyż to nie jest droga prowadząca do zwycięstwa. I chociaż z pewnej strony uczyniono lewicy sejmowej zarzut, iż zdradza demokracyę, to jednak jeżeli demokracya tak tylko miałaby być pojmowaną, to on demokratą nie jest i pod takim sztandarem, wnoszącym zarzewie walki społecznej, nie stanie. Mowca należy do starej szkoły demokratycznej, której zasadą jest dążyć do zwycięstwa pracą, solidarności i patryotyzmem!

Na tem odroczono zgromadzenie do dziś, aby dać sposobność wyborcom stawiania kandydatom interpelacyj.

Wybory we Lwowie.

Lwów d. 10. września.

Stał się cud we Lwowie! Zwołane na poniedziałek do sali ratuszowej zgromadzenie wyborców dla wysłuchania sprawozdania dotychczasowych posłów, odbyło się wcale przyzwoicie. Stronnictwo p. Lewakowskiego wytrzymało jakoś tym razem bez awantur. Wdzięczność więc należy się naszym zawodowym turbatorom spraw publicznych, że byli łaskawi pozwolić posłom miasta Lwowa bez większych przeszkód zdać sprawę z ich czynności. Sprawozdania pp. Goldmana, Michalskiego i Romanowicza, z których każdy w swoim kierunku, żywy i czynny brał udział w pracach sejmowych — w połączeniu z oświadczeniem sędziwego patryarchy polskiej demokracyi, dr. Smolki, iż mandat poselski gotów przyjąć i nadal, muszą utwierdzić całą poważniejszą część obywatelstwa miasta Lwowa w powziętem już postanowieniu, iż przy zbliżających się wyborach wszyscy czterej dotychczasowi posłowie miasta Lwowa na nowo wybrani być muszą.

Wszyscy dotychczasowi lwowscy posłowie należą do stronnictwa postępowego i demokratycznego. Lecz zaznaczyli zarazem wczoraj z całym naciskiem, że potępiają tę demokracyę, która przez walkę klasową, drogą szerzenia w kraju zawiści podejrzeń i rozgoryczenia, dąży niby do uszczęśliwienia ludu.

„Jeżeli istotą demokracyi polskiej ma być walka klas — mówił wczoraj p. Romanowicz — jątrzenie i rzucanie pogardy na całe klasy społeczne, to ja, panowie, istotnie demokratą nie jestem, i takim demokratą nie będę. Nasza przyszłość nie na tej drodze! Są ludzie, którzy chcą nas „zcałkować" przez „rozróżniczkowanie". Ależ panowie, nas już dosyć rozróżniczkują nasi wrogowie. Tam, gdzie jak u nas można trafić do serca i do sumienia — nie trzeba iść na noże!"

Tak mówił siwiejący już przedstawiciel owej starej demokracyi patryotycznej, która w chwilach potrzeby narodowej razem z konserwatystami patryotycznymi wspólnie stawała do boju

Próba państwowego socyalizmu.

Lat temu 800 z górą nurtowała Chiny tajemnicza sekta, szerząca bardzo skutecznie nihilistyczne teorye chaosu i nicości. Z tej sekty wyszedł Wangnan-Cze, człowiek, bądź co bądź, genialny, pracowitości niesłychanej, wiedzy kolosalnej, wymowy porywającej, woli żelaznej, a przytem osobiście uczciwy. Taki sąd o nim wyrzekli nietylko jego czciciele, ale i przeciwnicy. Urodzony w roku 1027 naszej ery, od młodości pracował najprzód nad poznaniem historyi swego kraju. Roboty miał nie mało, bo historya ta, od dynastyi Hia (2207 lat przed Chrystusem) spisywana, obejmowała trzydzieści dwa stuleci. Popularność jego była wielka, a ówcześni doradcy cesarza uznali za pożyteczne powołanie do dworu takiej siły.

Przedstawiony cesarzowi dla wyłożenia mu swych teoryj, Wang-nan-Cze umiał słuchacza swego zająć, nie przerażając go. Będąc mowcą i reformatorem, silnie o doskonałości swego planu przekonanym, zjednał sobie cesarza nadzieją sławy, jaką zyska, gdy ludzkość swe szczęście winną mu będzie. Zadanie tak trudnem, według niego, nie było. Należało tylko zerwać z tradycyą, która już się przeżyła, stare środki porzucić, pokierować ruchem, grożącym zatratą wszystkiego, zbudować nowy rzeczy porządek. Usunięcie na zawsze nędzy zależy od cesarza, byle ten miał wolę. Wkrótce nawrócił cesarza, za którym poszedł dwór. Opór stawiał tylko najwyższy tajny radca, Sima-Kuang, którego pisma jeszcze dziś do klasycznych należą, a niektóre poezye przypominają Horacego. Walka była nierówna. Socyalista wziął górę nad konserwatystą, który musiał dwór opuścić.

Wang-nan-Cze, zostawszy pierwszym ministrem, ogłosiwszy, że państwo jest wszechwładne, że jest jedynym i powszechnym właścicielem ziemi, zaprowadził trybunały rolne, po jednemu na każdy powiat. Trybunały te miały co rok rozdzielać pomiędzy rolników pola orne, stanowić, jaki rodzaj uprawy jest dla każdego najwłaściwszy, rozdawać ziarno na zasiew. Zboże zebrane było własnością państwa, które organizowało rozdział ziarna, proporcyonalnie do potrzeb i do liczby ludności.

Dla zyskania pieniędzy, potrzebnych do przeprowadzenia tego projektu, oraz dla stopniowego usuwania nierówności majątków i położeń społecznych, Wangnan-Cze postanowił, że owe trybunały agrarne nałożą specyalny podatek na bogatych. Ubodzy byli od niego zwolnieni. Trybunały rozstrzygały bez apelacyi, kto jest bogatym, a kto ubogim. Tylko państwo miało prawo naznaczać codziennie cenę produktów. W razie głodu lub złych zbiorów na którym bądź punkcie cesarstwa, wielki trybunał agrarny, zasiadający w stolicy, od którego wszystkie prowincyonalne zależały, posiadał moc skierowania dowozów z prowincyi, obfitującej w zboże, do zagrożonej niedostatkiem. Raporty wszystkich trybunałów powiatowych koncentrowały się w trybunale najwyższym, który przez nie wiedział o położeniu każdego okręgu. W ten sposób, mówił edykt rządowy, obawa głodu zostaje usuniętą, a ceny utrzymywane będą zawsze i wszędzie na umiarkowanej stopie. W latach niezwykle pomyślnych, część zbiorów zsypywaną będzie do magazynów rządowych, pobudowanych na całym obszarze cesarstwa, a to w celu pokrycia niedoboru w latach ogólnie złych. Nie będzie więc nędzy, nie będzie ubogich, bo żywność jest dla każdego przygotowaną. Co do państwa, jedynego właściciela, producenta i kupca, dochody jego z tych źródeł będą tak ogromne, iż powinny być obracane na wielkie roboty użyteczności publicznej. „Najgłówniejszym obowiązkiem każdego rządu — pisze Wangnan-Cze w swej proklamacyi — jest kochać lud, zapewnić mu korzyści żywotne, temi zaś są obfitość i radość. By cel ten osiągnąć, dość jest natchnąć wszystkich przywiązaniem do niezmiennych zasad prawości; ponieważ jednak niepodobna uzyskać od wszystkich ścisłego wykonania tych prawideł, państwo więc powinno, za pomocą praw rozumnych i nieugiętych, wskazać sposoby ich wykonywania".

Według Wang-nan-Cze, głównemi przeszkodami w wykonywaniu tych niezmiennych zasad prawości i cnoty są: namiętność zysku, oraz zamiłowanie w zbytku i rozkoszach materyalnych. Usuwając przyczynę złego, usuwa się jego następstwa. Tą przyczyną jest bogactwo. Nowe podatki prędko dałyby radę bogactwu już istniejącemu; należało jednak zapobiedz, by to nie wróciło. Otóż handel i banki, lichwa i przemysł wytwarzały bogactwo. Wang-nan-Cze od razu zniósł handel, banki, przemysł, lichwę; zrobił te wszystkie interesy monopolem państwa, które w ten sposób w swych rękach skupiało wszystkie zyski, zbierane dotąd przez setki tysięcy i miliony rozmaitych osób. Ponieważ zaś — zdaniem owego socyalisty chińskiego, z którym się zgadzają dzisiejsi nasi europejscy socyaliści — państwo jest przedstawicielem wszystkich swych mieszkańców, więc wszyscy mieliby udział w tej zbiorowej pomyślności. Nikt nie byłby bogatym, ale też nikt nie byłby ubogim, wszyscy byliby równi. Zazdrość, nienawiść i inne złe namiętności zniknęłyby od razu, a zasady prawości i cnoty zakwitnęłyby na całym obszarze odrodzonego państwa. Szemraliby tylko lichwiarze i zdziercy, bogacący się nieszczęściem publicznem, gniotący robotników i jak pijawki wysysający krew ludu.

Dalszych rozumowań Wang-nanCze nie przytaczamy. Kto czytał dzisiejsze teorye socyalistów, ich dzieła, programy, rozprawy, kto przeczytał chociażby Schäfflego krytykę socyalizmu w broszurze „Quintessenz des Socialismus", ten je tam znajdzie powtórzone, tylko w niezmiernie powiększonej i poprawnej edycyi.

Chiny przed ośmiuset laty przyjęły te teorye, a nawet początkowo ich wprowadzenie w życie spotkało się z niezmiernym zapałem. Cesarz stał się ich najżarliwszym adeptem, zrobił Wang-nan-Ce dyktatorem, oddawszy mu władzę nieograniczoną, której ten używał z nieustraszonością i bezwzględnością silnie wierzącego sekciarza. Ludzie bogaci przerażeni milczeli, stanowili oni mniejszość, kryli się w tłumie, by o nich zapomniano. Podatek na nich nałożony był tak obliczony, iżby za lat pięć zostali bez grosza. Tylko dawny minister Sima-Kuang protestował głośno. Koło niego skupiła się gromadka śmielszych, która się zwiększała niepowodzeniami nowego systemu. Bo ten nie zdołał usunąć ni ubóstwa, ni nędzy, ni idących za nim plag.

Kroniki chińskie pełne są opowiadań o tej ciekawej epoce. Gdy do cesarza zaczęły napływać skargi, a ten zwracał na nie uwagę, reformator umiał się bronić, żądając cierpliwości, bo wszystkie początki są trudne. „Bądź tylko stały, cesarzu — mówił on — a wszystko dobrze pójdzie. Twoi wielcy dygnitarze, twoi mandaryni powstają przeciw mnie i to mnie nie dziwi. Ciężko im żegnać się z dawnym zwyczajowym trybem życia, by przyswoić sobie nowy obyczaj. Powoli przyzwyczają się. W miarę, jak się przyzwyczajać będą, wstręt, jaki czują do nowości, zmniejszać się będzie, w końcu zniknie, a oni zaczną chwalić to, co dziś potępiają".

Europa, która przez ostatnie lat sto tyle różnych widziała rewolucyj, przyzna, że ten Chińczyk dobrze znał naturę ludzką w ogóle. To jeszcze na jego, i to zasłużoną a wielką pochwałę przytaczają kroniki, że Wang-nan-Cze, pomimo władzy nieograniczonej, jaką posiadał, nie prześladował swoich przeciwników. A mógł ich karać srogo za opozycyę i skargi do cesarza. Tego o reformatorach europejskich z końca zeszłego stulecia, a nawet i o późniejszych, powiedzieć nie można. Gdy go nakłaniano do srogości względem spiskujących na jego zgubę, odpowiadał: „Wież wysokość mierzy się ich cieniem, a mężów stanu liczbą zazdrosnych". Zdanie to i dziś jest prawdziwem, tylko rzadko stosowanem tak, jak on je, według kronik chińskich, stosował. Łagodność tą i względność może wypływała z poczucia siły i z wiary w swoje ideały. Do jednego ze swych poufnych miał bowiem powiedzieć, gdy mu ten dowodził, że jego upadek spowoduje ruinę państwa: „Wszystkie stare błędy są skazane i zniknąć muszą; po milionach trudności, szachrajstw, kłamstw, sofizmatów, najdrobniejsza nawet prawda pozostaje zawsze tem, czem była". Dodał jeszcze, że tylko słabi duchem, umysłem i tchórze lubią prześladować opozycyę i pastwić się nad nią. W istocie ten Chińczyk był na wszystkie czasy niepospolitym człowiekiem, jeżeli naprawdę tak żył i tak rządy sprawował, jak opowiadają kroniki.

Pomimo tego, system jego przetrwał ledwo lat piętnaście, nie wiele dłużej, jak pierwsza rewolucya francuska ze swem hasłem: wolność, równość, braterstwo. Przez ten czas przeprowadzał najzuchwalsze zmiany w porządku materyalnym i społecznym. Nie przynosiły one zapowiadanych następstw, a powiększały zamęt. Tłumy ludowe wierzyły jednak w niego i podtrzymywały go żarliwie. Załamał się na reformie, z pozoru najniewinniejszej. Postanowił zmienić system kształcenia młodzieży i owych sławnych egzeminów, dających do dziś dnia Chinom kastę uczonych w piśmiennictwie i urzędników. Przewrócił wszystko, nawet formy religijne, bo w Chinach o wierze i dogmatach nie ma mowy, i nie wywołał buntu. Ale gdy chciał zmienić formę egzaminów literackich, a do objaśniania ksiąg klasycznych narzucić komentarze i słowniki, których sam był autorem, tradycya, licząca już wówczas 2.200 lat wieku, stawiła opór. Korporacya uczonych była potęgą przez liczbę swych członków i wpływy.

W Chinach do tej pory tylko literackie egzaminy dają przystęp do urzędów publicznych. Tych egzaminów jest kilka stopni. Mnóstwo młodych ludzi osiąga pierwszy stopień, ale bardzo mała liczba zdobywa najwyższy. Owi niżsi zwykle żyją nędznie w oczekiwaniu na jaki równie nędzny urzędzik. Często czekają naprożno. Ale wszelka praca ręczna stała się dla nich wstrętną. Wolą biedę klepać, jako pisarze publiczni, nauczyciele w szkołach i szkółkach, których jest jaka setka tysięcy w Chinach, bo każda wieś posiada swoją szkołę, bywają też komentatorami prawa, pokątnymi doradcami i wrogami mandarynów, których szpiegują, by, złapawszy ich na jakiemś łotrowstwie, pogróżkami, denuncyacyami, ciągnąć z nich pieniądze. Jest to klasa ludzi swojego rodzaju, próżniaków bardzo podejrzanej moralności, którzy jednak, pomimo swej nędzy, uważają siebie za przedstawicieli i stróżów tradycyi literackiej. Tak jest dziś i tak było przed ośmiuset laty.

Targnięcie się na stare księgi klasyczne, zmiany w objaśnianiu ich tekstu, lub w układzie dwustu czternastu literowych pierwotnych znaków, było zbrodnią nad zbrodniami. Wangnan-Cze nie uląkł się. Możeby sprawę wygrał, ale śmierć cesarza przypadła właśnie w czasie tej ostatniej najzaciętszej walki. Cesarzowa wdowa, a zarazem rejentka, z powodu nieletności następcy, ulękła się. Obrońcy tradycyi wzięli u dworu górę. Wspomniany wyżej Simakuang został mianowany nauczycielem młodocianego cesarza i pierwszym ministrem. Wang-nan-Cze, usunięty z urzędu, umarł w dwa lata później, a socyalistyczny jego system, praktykowany przez lat piętnaście w całem państwie, odrazu rozsypał się w gruzy, że śladu po nim nie zostało, tak energicznie następca wziął się do przywracania tradycyi, której Chiny do dziś wierne, pomimo zmian dwudziestu dwóch dynastyj i pomimo dwóch podbojów tatarskich, z których ostatni, dokonany przez Tatarów Mandżu w r. 1644, zatem przed 250 laty, dotąd trwa. Ten piętnastoletni tylko okres w przeszło czterotysiącletniej historyi Chin, ciekawy sam w sobie, jako kolosalna próba socyalizmu, jest zarazem dowodem niezmiernej, dla Europy prawie niepojętej, biernej siły konserwatyzmu chińskiego, który przywiązanie do tradycyi zamienił prawie w instynkt wrodzony, opierający się wszelkim rewolucyom i samą swą biernością przemagający je. *Stat mole sua.* Może w swych przewidywaniach przyszłości, statyści europejscy zbyt lekceważą ten fenomen z psychologii ludów.

orężnego, lub szła do więzień i w katorgę.

Jakżeż nędznie wyglądają przy tej demokracyi starej owi dzisiejsi krzykliwi opiekunowie ludu, którzy tylko dlatego nie radzą mu chwytać za kosy i cepy przeciw szlachcie — jak ów jakiś pan Bielewicz w Żywcu, że za to „możnaby pójść do kozy!...“ Alboż postawmy obok posłów lwowskich tych bezczelnych agitatorów stronnictwa „ludowego“, którzy w brzeskim powiecie uczyli chłopów, ażeby, gdy wezmą się do dzieła przez ojców ich w roku 1846 poczętego, nie ustawali, dokąd nie skończą...

Rozumiemy to bardzo dobrze, że w stronnictwie, które za przewódzcę swojego ogłosiło wichrowatą i bałamutną figurę, są także ludzie nie tylko z przewróconemi łbami, ale i spokojniejszego temperamentu. Lecz skoro na zewnątrz, w działaniu politycznem występują solidarnie, to muszą także solidarnie ponosić odpowiedzialność tak za siebie, jak i za mniej spokojnych swoich towarzyszy. Rozdzielać ich jednych od drugich nie można — chyba, jeżeli który z nich będzie miał tyle rozsądku i sumienia obywatelskiego, że z własnej woli, publicznie i stanowczo zerwie wszelką solidarność z niecną konfederacyą, która w kraju naszym biednym, tylu klęskami nękanym, roznosi żagwie walk klasowych.

Wyborcy miasta Lwowa staną niezawodnie w ściśniętych szeregach przeciwko tym wichrzycielom — staną po stronie starej demokracyi narodowej, o której mówił wczoraj p. Romanowicz, a która potępia wszelkie sobkostwo, wszelki separatyzm stanowy, nietylko u góry, ale — i u dołu!

Ponowny wybór wszystkich czterech dotychczasowych posłów lwowskich, po złożeniu przez nich sprawozdania a zarazem wyznania wiary, uważamy za zapewniony.

KRONIKA.

Lwów dnia 10 września.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyż. w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Oświęcimie, Wojciecha Sierosławskiego, kancelistą sądu obwodowego w Rzeszowie.

Hr. Elżbieta Romanowa Potocka z ks. Radziwiłłów, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, ciężko zapadła na zdrowiu. Przed kilkoma miesiącami lekarze polecili hrabinie kuracyę karlsbadzką, która jednak spodziewanego skutku nie wywarła. Z Karlsbadu hr. Potocka udała się do morskich kąpieli w Heringsdorff, gdzie jednak stan jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Obecnie hrabina przebywa w dobrach swoich w Galicyi.

Stypendya dla gimn. polskiego w Cieszynie. Grono nauczycieli wyż. szkoły realnej lwowskiej, utworzyło na rb. szkolny jedno stypendyum w kwocie 100 zł. dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie. Kwotę tę wysłano na ręce przewodniczącego „Macierzy Polskiej“ ks. dra Świeżego.

Ślub utalentowanej artystki panny Heleny Zimajerówny z p. Wincentym Rapackim, synem znakomitego artysty i literata warszawskiego odbył się we wtorek w Zakopanem.

Zmiana własności. P. Wład. Łoziński, znany estetyk literat, kupił od hr. Dzieduszyckiej pałacyk przy ul. Ossolińskich, naprzeciw ogrodu zakładu im. Ossolińskich.

Ruch pociągów. Z powodu pożaru mostu drewnianego na przestrzeni lokalnej kolei Dolina-Wygoda został dnia 8. b. m. zastanowiony ruch pociągów na czas nieokreślony.

Z izby sądowej. Wczoraj skończyła się przed sądem przysięgłych cztery dni trwająca rozprawa, przeciw nałogowemu złodziejowi Hawryle Gabryelowi Hercuk z Żelechowa wielkiego, oskarżonemu o kradzieże koni i pobicie i zniewagę żandarma Tomasza Kraszeńka. Hawryl Hercuła młody wyrobnik, liczący 36 lat, był już cztery razy karanym za kradzież a osiadłszy w Malechowie, obrał sobie za specyalność kradzieże koni. Kradzieże popełniał zawsze w jednaki sposób, t. j. skradłszy konie, zaprzęgał je do woza w innej chacie i wyjeżdżał z Malechowa. W ten sposób skradł w krótkim czasie konie Wasyla Pełeć (100 zł. wartości) a wóz Iwana Sławińskiego, konie Antoniego Zdrzałki (130 zł.), Michała Pasiewskiego (158 zł.) i tej samej nocy w Żydatyczach skradł wózek. Patrolujący koło Mikłaszowa żandarm Tomasz Kraszeńko spotkał go na gościńcu jadącego w kierunku do Lwowa i zapytał dokąd jedzie. Hercuła podał mu zmyślone nazwisko i twierdził, że jedzie do lasu po drzewo. Żandarm przysiadł się do niego, chcąc w najbliższej wsi skonstatować tożsamość osoby. Gdy się jednak zbliżyli do nadchodzących gościńcem ludzi, Hercuła zaciął konie uderzył kilkakrotnie żandarma batem po głowie i zeskoczył z sań, konie poniosły żandarma, a w ręku jego pozostała nadto kieszeń Herculy, wraz z dłutem i rękawiczką. Drugą rękawiczkę znaleziono u niego już po aresztowaniu we Lwowie i ta właśnie stanowiła dowód tożsamości osoby. Hercuła bowiem wypierał się popełnionej zbrodni. Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok skazujący Hercułę na 7 lat ciężkiego więzienia.

50 kilometrowy wyścig cyklistów. W poniedziałek na torze lwowskich cyklistów odbył się zajmujący wyścig na metę 50 kilometrów. Do wyścigu zgłosiło się pięciu cyklistów: p. Artur Niemczewski z Wiednia, p. Franciszek Brettschneider z Wiednia, p. Władysław Ligęza ze Lwowa, p. Arnold Friedrich ze Lwowa i p. Ernest Lust z Wiednia. W wyścigu tym miał wziąść udział także p. Neuding z Warszawy — jak to onegdaj donosiliśmy — ale z powodów formalnych musiał od udziału odstąpić. Wyścig był bardzo zajmujący: prowadził go p. Niemczewski, który też pierwszy przybył do mety (jechał 1 godzinę 43 minut), drugim był p. Ligęza (jechał 1 godzinę 44½ minuty), trzecim był pan Lust (jechał 2 godziny 25 minut). P. Lust jechał już bez współzawodników, ponieważ p. Friedrich w połowie wyścigu został przez niezręcznie podającego mu koniak dla pokrzepienia w czasie jazdy przyjaciela wywrócony i mocno się potłukł, zaś p. Brettschneider, który od rana dla trainingu nic nie miał w ustach, przy 108 okrążeniu zemdlał z głodu. P. Niemczewski otrzymał w nagrodę złoty medal i puhar srebrny, p. Ligęza złoty medal mały, a p. Lust duży medal srebrny.

Katastrofa balonu. W Krakowie zapowiedziany na niedzielę wzlot balonem „miss Anny“ zakończył się boleśnie dla aeronautki, która o mało życiem nie przypłaciła swego występu. Produkcyę zaczęto przygotowywać około godziny 6 wieczorem w parku krakowskim wobec licznie zebranej publiczności, która z naprężeniem czekała zapowiedzianego widowiska. Zanosiło się na deszcz i samo napełnianie balonu dymem szło opornie. Balon przez dłuższy czas wznieść się nie mógł. Miss Anna, nazywająca się właściwie Anna Machauff, Czeszka trzydziestokilkoletnia, ubrana po męsku, od pierwszej chwili zdradzała nerwowy niepokój. Ostatecznie jednak przez entreprenera Szymańskiego nakłoniona, chwyciła się trapezu. Balon wszakże źle napełniony nie mógł wzbić się wysoko, a pędzony wiatrem, leciał tuż po nad dachami kamienic i wreszcie rozdarł się nieszczęśliwie o krzyż kościoła św. Anny. „Miss Anna“ spadła najpierw na dach kościoła, stoczyła się następnie na daszek bocznej kaplicy i upadła w końcu bezprzytomna na pobliski trawnik od strony plant. Temu też zapewne ma do zawdzięczenia, że uszła z życiem, odniósłszy natomiast silne potłuczenie na całem ciele. Wezwane natychmiast pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło jej pierwszej pomocy. Wypadek powyższy wywołał w całym Krakowie zgorszenie i był przedmiotem najdziwaczniejszych komentarzy. Powszechne oburzenie zwracało się przeciwko tym, którzy w ogólności pozwolili na odbycie karkołomnej produkcyi wśród warunków wcale nie sprzyjających.

I. zjazd drukarzy galicyjskich. Wczoraj rano obradowano dalej nad sprawą zaprowadzenia normalnego cennika dla całej Galicyi. Po długiej w tej kwestyi dyskusyi, uchwalono zebrać daty statystyczne co do płac zecerów na prowincyi oraz warunki drożyźniane poszczególnych miast w Galicyi. Obrady odbywały się nadzwyczaj spokojnie. Po zjeździe spożyto skromny obiad, poczem zebrani odjechali do Czerlan, dla zwidzenia tamtejszej fabryki papieru, gdzie nadzwyczaj gościnie przyjmowani przez właściela zakładu, powrócili o godz. 10 w nocy do Lwowa.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Na międzynarodowym kongresie dziennikarskim w Bordeaux, którego obrady zapowiedziano na dzień 18 bm. reprezentować będzie tutejsze Towarzystwo dziennikarzy polskich dr. Stanisław Tomkowicz, współredaktor *Czasu*.

Deszcz tak wielce pożądany zarówno na wsi, jak w mieście, nie sposób już bowiem było oddechać we Lwowie tyle wapiennego pyłu unosiło się w powietrzu, spadł wczoraj wieczorem. Stanowczo atoli było go za mało, nie dłużej bowiem trwał nad 10 minut, poczem znowu niebo zaiskrzyło się od gwiazd a magistrat wstrzyma się teraz znowu z tydzień od spełnienia obowiązku skrapiania ulic.

Trujące grzyby. Z powodu spożycia jadowitych grzybów zmarło dnia 1. b. m. dwoje osób z rodziny Dziubów, przedmieszczan w Jarosławiu, trzecia jest ciężko chora. — W Nyrkowie, w powiecie zaleszczyckim zmarło sześć osób skutkiem spożycia grzybów, między któremi znaleziono i t. zw. „muchomory“. — Z takiego samego powodu zmarły w Krowince, w powiecie trembowelskim cztery osoby; w Zawałowie (pow. podhajecki) zmarło dwoje osób.

„Szkoła ludowa“. Drugie posiedzenie walnego zgromadzenia towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie odbyło się w niedzielę. W imieniu komisyi wybranej dla poczynienia wniosków z powodu sprawozdania Zarządu głównego, zabrał głos p. Bartoszewicz i wyraziwszy przekonanie, że w Zarządzie zachodzą usterki i braki, które po kolei wytykał, postawił szereg następujących wniosków:

1) Walne Zgromadzenie wyraża zupełne uznanie Zarządowi głównemu za zajęcie się budową szkół w Ulicku, Hołoskowie i Dołhy Wojniłowskiej i uprasza, żeby Zarząd nadal w tym kierunku działał.

2) Walne Zgrom. upoważnia Zarząd, aby użył z funduszu żelaznego najmniej kwoty 15.000 zł. na budowę szkoły w Biały i uchwala, że budowa tej szkoły ma być bezwarunkowo rozpoczęta z wiosną 1896.

3) Walne Zgrom. uważa jako stronę ujemną sprawozdania ubytek finansowy co do wkładek między rokiem 1893 i 1894, jak również brak wszelkiej działalności ze strony 21 kół, — komisya sądzi, że zaradziłoby temu zawiązanie ściślejszych stosunków z Kołami, przez wysyłanie delegatów i t. p.

4) Walne Zgrom. uchwala, że w wyciągu z kontroli Kół winno być na przyszłość podane, w jakim celu niektóre Koła zatrzymują u siebie znaczniejsze kwoty i dlaczego tych kwot Zarządowi nie odsyłają, dalej, że koszta administracyi mają być bliżej wyszczególnione i kwoty pojedyncze z różnych dochodów wyraźnie wymienione.

5) Walne Zgrom. uważa, że kwota ogólnego dochodu stoi w rażącej nieproporcyonalności do kwoty wydanej na budowę szkół i wzywa Zarząd główny, aby rozwinął w tym względzie większą energię i znaczniejsze kwoty na ten cel wyznaczał.

6) Komisya zwraca uwagę na potrzebę rozwinięcia większej energii co do istniejących Kół i zakładania Kół nowych, — a przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości ustęp sprawozdania, opiewający, że Tow. powinno stać ponad stronnictwami i uprasza, aby Zarząd w tym kierunku działał także na przyszłość.

7) Walne Zgrom. uchwala, że nie zgadza się z zapatrywaniem Zarządu, jakoby Towarzystwo „Szkoły ludowej“ nie mogło wydawać własnego pisma dla ludu wiejskiego i miejskiego, jakoby takie pismo musiało mieć kierunek polityczny, lecz owszem, wyraża życzenie, żeby Zarząd główny znalazł środki dla wydawania pisma popularnego, literacko-naukowego, zwłaszcza, że wydawanie podobnego pisma leży w celach Towarzystwa.

8) Komisya wyraża życzenie, aby na przyszłość w sprawozdaniu obok kwot na budowę szkół udzielonych, było szczegółowo podane, jak budowa postępuje i co się dzieje z temi szkołami, na których budowę dano zapomogi.

9) W końcu co do stosunku finansowego poszczególnych Kół do Zarządu, komisya proponuje normę taką, ażeby Koła wszystkie wkładki członków zwyczajnych, po potrąceniu czysto administracyjnych wydatków, odsyłały do zarządu na cele budowy szkół, a w pierwszej linii na budowę szkoły polskiej w Biały, natomiast aby miały prawo rozporządzać dochodami nadzwyczajnemi, jak n. p. z koncertów, wieczorków itp.

Powyższe wnioski komisyi, a zwłaszcza te, w których się mieściła krytyka sprawozdania Zarządu, wywołały dłuższą i nader ożywioną dyskusyę, w której brali udział pp. Górnisiewicz, Gołąb, Bandrowski, Dąbrowski i dr. Boroński, poczem przystąpiono do głosowania. Wniosek dotyczący wydawnictwa pisma dla ludu uzyskał poparcie zaledwie 8 głosów, został przeto odrzucony. Wniosek, zmieniający dotychczasową normę przesyłania funduszów przez Koła Zarządowi głównemu, po wyjaśnieniach ze strony przewodniczącego i p. Łokietka, został przez referenta cofnięty. Wniosek o naruszenie kapitału żelaznego odroczono do uchwalenia zmiany statutu. Inne zresztą wnioski komisyi przekazano Zarządowi głównemu do rozważenia.

Z kolei nastąpić miały obrady nad projektowaną zmianą statutu. Atoli wobec spóźnionej pory uchwalono rozesłać wpierw projekt Zarządu wraz ze sprawozdaniem komisyi zarządom Kół do bliższego rozpatrzenia i zaopiniowania, następnie zaś dla tej sprawy wyłącznie najprędzej za dwa mieniące zwołać osobne nadzwyczajne zgromadzenie delegatów. Również do tego zgromadzenia odroczono wybory, gdyż przy samym końcu okazał się brak przepisanego statutem kompletu.

Obrady zakończono odczytaniem odezwy lwowskiego Koła pań, wzywającej wszystkie kasyna i towarzystwa, urządzające wieczorki, zabawy itp., ażeby dochody swoje opodatkowywały na budowę szkół polskich na kresach. Odezwę tę przekazano Zarządowi głównemu do rozesłania po całym kraju.

Na tem zamknięto zgromadzenie.

Król Milan zamierza przedsięwziąć podróż na około świata. W tym celu kazał wystawić sobie paszport, zaopatrzony wizami wszystkich poselstw belgradzkich.

Wypadek kolejowy. Z Paryża telegrafują 10. września: W tunelu między Batignolles a dworcem św. Łazarza wjechały tej nocy na siebie dwa pociągi. Dwadzieścia osób jest rannych, w tej liczbie sześć ciężko.

W Paryżu rozpoczął się przed tamtejszym trybunałem przysięgłych proces o malwersacye, popełniane w zarządzie kolei południowej. Na ławie oskarżonych zasiadają dyrektor towarzystwa kolei południowej Feliks Martin i członkowie rady zawiadowczej Bobin i Andrée.

Rosyjski następca tronu jest ciągle chory i bardzo osłabiony. Lekarze Leyden, Veljaminów i Czigajew odbyli przed kilku dniami konsilium, którego resultatem jest postanowienie, iż pacyent na „Gwieździe północnej“ uda się do Libawy, a następnie przez Wilno do Abas Tuman na Kaukazie. Towarzyszyć mu będzie Czigajew.

„Spis gwiazd“. Według panny Klumpke, asystentki obserwatoryum paryskiego, można już teraz powziąć wyobrażenie o liczbie gwiazd, jaką obejmować będzie spis, o projektowaniu którego już donosiliśmy naszym czytelnikom — układany na podstawie fotografii nieba, dokonywanej obecnie przez różne obserwatorya według wspólnego planu międzynarodowego. Można to mianowicie ocenić z rozpatrzenia pasa 24° zboczenia północnego, którego zdjęcie fotograficzne jest już prawie ukończone. Ze 180 płyt tego pasa jedne są bardzo obfite, inne ubogie w gwiazdy. Płyta 11,8 god. wznoszenia prostego zawiera ich tylko 42, płytą natomiast 20,8 god. 1.468 gwiazd. Przy rozkładzie jednostajnym każda płyta zawierałaby 335 gwiazd, W pasie 23° zboczenia północnego znajdujemy jako liczby skrajne 75 i 1.146, a średnio na płytę 278 gwiazdy. Przypuszczając więc, że każda płyta całego spisu zawierać będzie przeciętnie 300 gwiazd, ocenić można, że cały ten katalog międzynarodowy zawierać będzie około trzech milionów gwiazd.

Festyn. Dnia 15. bm. tj. w przyszłą niedzielę odbędzie się na górze zamkowej festyn na dochód Tow. szkoły ludowej.

Pracownię ślusarską artystyczno-budowlaną otworzył przy ulicy Stasszica l. 4 Edward Płoński, były uczeń zakładu drohowyskiego, który następnie przez lat 12 kształcił się w tym zawodzie w pierwszorzędnych warsztatach we Lwowie i Wiednin i który za wyroby artystyczne został odszczególniony medalami na wystawie budowlanej w r. 1892 oraz na wystawie krajowej.

OFIARY.

Na pomnik dla śp. Henryka Milewskiego nadesłał do administracyi *Gaz. Nar.* JE. prezydent kolei państw. dr. Leon Biliński 25 złr. — razem jest 100 złr.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą: Przybył tu hr. Thun, namiestnik Czech, celem porozumienia się z hr. Badenim, który jest tu oczekiwany 12. bm. Równocześnie ma przyjechać tutaj także ks. Karol Schwarzenberg, którego wskazują, jako ewentualnego ministra dla Czech.

Köln Ztg. zapewnia, że rząd niemiecki nie zamierza wystąpić w rajchstagu z nowym projektem ustaw dla zwalczania socyalnej demokracyi. Przeciwnie zaś pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych pracuje nad projektem ustawy przeciw socyalnej demokracyi, która przedłożoną będzie sejmowi pruskiemu. Wnioski, jakie postawi pruski minister spraw wewnętrznych, nie przybrały jeszcze kształtów określonych; rzeczą jednak prawdopodobną, że przedewszystkiem wzięta będzie pod rozwagę i krytykę ustawa o stowarzyszeniach. W uzupełnieniu tej wiadomości, podają inne dzienniki niemieckie, że cesarz omawiał z pruskim ministrem sprawiedliwości Schönstedtem kwestyę, w jaki sposób możnaby na podstawie istniejących ustaw, zapobiedz skuteczniej socyalnym wybrykom. Cesarz podniósł potrzebę ostrzejszej kontroli nad prasą socyalistyczną i bezzwłocznego karania przestępstw prasowych.

Figaro przedstawia, że zwłoka w pochodzie ekspedycyi madagaskarskiej, tłómaczy się tem, iż rząd obawiając się odwrotu Hawasów ku południowi, wydał roskaz jenerałowi Duchesne, aby zbierał zapasy, któreby mu umożliwiły przezimowanie w Tanariwie. Jenerał Duchesne uwiadomił rząd, że zebrał zapasy, które wystarczą na 5 miesięcy dla 3.000 ludzi.

Dzienniki sofijskie donoszą, że prokuratorowie w Filipopolu i innych miastach otrzymali polecenie, aby wdrożyli śledztwo sądowe w sprawie napadu na mahometańską wieś Dospat i aby ścigali tych, którzy brali udział w podpaleniu Dospatu jako pospolitych rozbójników.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 10. września.

Wedle doniesień niektórych pism do przyszłego gabinetu Badeniego ma wejść z obecnych ministrów tylko jeden hr. Welserheimb. Lista nowego ministerstwa ma być już ułożoną.

Zebranie się przełożeństwa niemieckiej lewicy, które miało odbyć się w Aussee 15. bm. zostało przyspieszonem i odbędzie się już 13. bm. i to we Wiedniu.

Szczecin d. 10. września.

Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj po południu z królem saskim. Na dworcu oczekiwał ich cesarz Wilhelm.

Berno d. 10. września.

Wioska Karasin licząca 40 domów spaliła się zupełnie tak, że nie pozostał ani jeden budynek cały. Dwie osoby zginęły w płomieniach.

Przybram d. 10. września.

Wczoraj otwartym tu został wiec katolików. Bierze w nim udział około 4.000 uczestników.

Budapeszt d. 10. września.

Ministrowie węgierscy Banffy i Lukacs bawili we Wiedniu w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej, mianowicie co do jedności cłowo-handlowej, ustanowienia nowej kwoty na wydatki wspólne i sprawy Banku austro-węgierskiego. Ostateczne rokowania odbędą się dopiero w jesieni; na wiosnę zostaną w obu parlamentach odnośne przedłożenia wniesione. Ze strony austryackiej zajdą zapewne znaczne trudności co do obu pierwszych punktów, ze strony węgierskiej co do Banku.

Berlin d. 10. września.

Były redaktor *Kreuzztg.* przeniósł się do Londynu.

Berlin d. 10 września.

We czwartek po obiedzie pożegnalnym dla ces. Franciszka Józefa i króla saskiego, uda się cesarz ze Szczecina do Swinemünde, skąd na manewry floty pod Rugią odpłynie.

Belgrad d. 10. września.

Niektóre pisma donoszą, że gabinet za pomocą szyfrowanej depeszy przesłał królowi swoją prośbę o dymisyę. Powodem tej rezygnacyi mają być nieporozumienia z królem Milanem.

Petersburg d. 10 września.

Na cześć kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, który tu dziś przybędzie, daje dzisiaj obiad ambasador niemiecki ks. Radoliński, w którym minister spraw zagran. ks. Łobanow, wszyscy ministrowie, ambasadorowie i posłowie dyplomatyczni udział wezmą. Jutro daje obiad na cześć kaclerza ks. Łobanow.

Paryż d. 10. września.

Policya wyśledziła już nazwisko sprawcy drugiego zamachu w pałacu Rothschilda, ale zachowuje jeszcze nazwisko to w tajemnicy.

Romilly d. 10. września.

Kongres robotników francuskich przyjął rezolucyę, w której oświadcza, że utrzymanie pokoju jest rzeczą konieczną. Wezwano wszystkich posłów socyalistycznych, ażeby w parlamentach stawiali wnioski, iżby w drodze międzynarodowej konwencyi zniżono czas służby czynnej we wszystkich armiach europejskich.

Bruksela d. 10. września.

Otwartym tu został wczoraj kongres rolników. Bierze w nim udział do 700 osób, między którymi są reprezentanci prawie wszystkich krajów.

Londyn d. 10. września.

Tutaj nie wierzą, iżby kanclerz ks. Hohenlohe tylko z obowiązku grzeczności jechał do Petersburga. Wedle berlińskiego doniesienia *Standarda*, ks. Hohenlohe kilka dni tam zabawi i będzie przyjęty przez cara, do którego zapewne ma misyę. Podróż jego do Petersburga była już postanowiona, zanim do Werek wyjechał.

Dział ekonomiczny.

— **Podrożenie skór.** Z Wiednia telegrafują: Z powodu znacznych zakupów skór do Ameryki, ceny ich znowu znacznie poszły w górę, a mianowicie ceny skór surowych podskoczyły o 80%, a wyprawionych o 20%.

— **Wiedeń** 10. września. (Telegr.) Z powodu znacznych zakupów skór do Ameryki ceny ich znacznie poszły w górę, a mianowicie: surowe o 80, a wyprawne o 20%.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. września 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·50 do 224·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 327·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 97·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyi nego 4% 98·80 do 99·—. Bukow. funduszu pro pinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% z roku 1891 97·70 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Półimperyał 9·80 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·30 do 1·30·60. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·40

Wiedeń d. 10. września.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 407·—, węgierski bank kredytowy 487·75, anglobank 176·50, länderbank 287·50, koleje państwowe 410·25, lombardy 113·50, elbetha 292·50, akcye cytoniowe 240·—, alpiny 401·—, renta majowa 101·—, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·95, losy tureckie 78·25, unionbank 354·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 10. września.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 253·— (406·56), lombardy 48·40 (114·32), węgierska renta złota 103·40 (122·71), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 10 września.

(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 342·37 (406·82), lombardy 98·37 (114·—), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Targ na bydło.

Wiedeń 10. września. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 1987 sztuk opasowego 1427 z paszy i 1916 sztuk chudego. — Razem 5330 sztuk. — Pomiędzy temi: Węgierskich 3248, galicyjskich opasowych 6, chudych 266, niemieckich —, bukowińskich 273, bawołów 364, stadników 460, krów 489.

Ogółem przypędzono o 1607 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi podniosły się przeciętnie o 1 zł.

Nie sprzedano 156 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 54 zł. — ct. za towar przedni po 55 zł. — ct. do 59 zł. — ct. wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 66 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 51 zł. — ct. do 55 zł. — ct. za towar przedni 56 zł. — t. do 60 zł. — ct., wyjątkowo po 61 zł. — ct. do 66 zł. — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 55 zł. — ct. do 58 zł. — ct. za towar przedni po 59 zł. — ct. do 64 zł. — ct, wyjątkowo po 65 zł. — ct. do 68 zł. — ct., krowy po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; stadniki po 26 zł. — ct. do 34 zł. — ct., bawoły po 16 zł. — ct. do 26 zł. — ct.; woły po — zł. — ct. do — zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po — zł. — ct. do — zł. — ct. za sztukę.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem padał chwilowo deszcz, dziś rano stan nieba zmienny, opadu nie było.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 11. września br. (od północy do północy) Wiatr będzie północno-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura około 15°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 70 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 11. września: Jacka i Prota. — Aleksandra.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. września.

Hotel Żorża. G. Łempicka z Hołego, R. Grocholski z Rożysk, A. Cichlarz ze Spasa, K. Perutz z Jasła, J. Löwy z Pragi, T. Mayer z Berna.

Hotel Europejski. J. Manihsaty z Kołomyi, H. Otto z Mostów wielkich, H. Olszański z Podwołoczysk, K. Taussig z Pragi, Wł. Knoll z Wołynia, M. Hulimka z Chłopiatycz, E. Starczewski z Łuck, F. Bergmann z Saar, J. Bardecki z Czersmuszowa.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

K. und k. Intendanz des 11. Corps. Ad Nr. 5615

Kundmachung.

Bei den k. und k. Garnisons-Spitale Nr. 14 in Lemberg, dann bei den Truppen-Spitälern in Brody, Brzeżany, Czernowitz, Kolomea, Stanislau, Tarnopol, Złoczów und Żółkiew des 11. Corps-Bereiches werden unabhängig von einander sichergestellt:

a) Die Spitals-Verköstigung bei allen obgenannten Militär-Spitälern; *b)* die Reinigung und Ausbesserung der Spitals-Wäsche bei den Truppen-Spitälern in Brody, Czernowitz, Kolomea und Złoczów und zwar auf die Zeit vom 1. Jänner bis Ende December 1896, eventuell bei sehr günstigen Anboten die Verköstigung auf zwei, die Wäschereinigung auf drei Jahre.

Zu diesem Zwecke findet am 10. October in Stanislau, am 3. October in Tarnopol, am 2. October in Złoczów, am 11. October in Żółkiew, am 14. October in Lemberg, am 30. September in Brody, am 7. October in Brzeżany und Kolomea, am 8. October in Czernowitz eine Offertverhandlung statt und zwar getrennt für Spitals-Verköstigung und Wäschereinigung. Die schriftlichen Offerte haben abgesondert nach den obigen Sicherstellungs-Categorien bis längstens 11 Uhr Vormittag obigen Datums bei dem betreffenden Militär-Spitale einzulangen. Das beiläufige Erfordernis an Kostportionen für das ganze Jahr, sowie das hiefür bestehende beiläufige Jahres-Erfordernis an Victualien und Getränken, kann in den bei den oberwähnten Militär-Spitälern erliegenden Bedingnisheften und dortselbst verlautbarten Kundmachungen ersehen werden.

50 kr. Stempel

Offert-Formulare.

Endesgefertigter wohnhaft in . . . . . . erklärt hiemit unter Bezugnahme auf die Ausschreibung vom . . . . 18 . . für das k. und k. . . . . zu . . . . die Verköstigung (Speisen und Getränke, die Reinigung und Reparatur der Kranken- und Spitals-Wäsche beim zweiten Offert) auf die Zeit vom . . . . . . bis . . . . . . 18 . . zu nachstehenden Preisen beizustellen (zu besorgen) . . . . und verpflichtet sich, die Verköstigung der Kranken, des Pflegepersonales und jener Personen, welche nach der Gebührenvorschift zum Bezuge der Kost in den Militär-Spitälern berechtigt sind, nach dem zweiten Entwurfe der Vorschrift für die Verköstigung in den k. und k. Militär-Spitälern vom Jahre 1895 zu bemerken.

(Nun folgen die Anbote in Portionen. — Vide Bedingnis-Hefte.)

Dei Wäsche: für Reinigung und Reparatur:

1 Hemd ordinär,	1 Handtuch,
1 Schweisshemd,	1 Serviette,
1 Gatie ordinär,	1 Bandage und Compresse,
1 Schweissgatie,	1 Tischtuch,
1 Kopfpolster-Überzug,	1 Abwischtuch,
1 Spitals-Kittel,	1 Paar Fussocken.
1 Küchenschürze,	1 Sacktuch,
	1 Paar Fusslappen

für die an Stelle der Frühsuppe ausnahmsweise verordnete Milch, Milchkaffee, Thee oder Chocolate leiste ich einen Ersatz von . . . Kreuzern per Portion der Frühsuppe; desgleichen leiste ich für die bei der I. Diätform nicht verabreichte Milch à 30 cl. einen Ersatz im Verhältnisse zu dem für Milch à 40 cl. offerirten Preise.

Von der gesammten monatlichen Verdienstsumme gewähre ich einen Nachlass von . . . . . . sage . . . . Procent.

Ich verpflichte mich, während der Zeit, für welche mir die traiteurmässige Verköstigung (Reinigung und Ausbesserung der Kranken und Spitalswäsche) übertragen werden sollte, auch für die Dauer einer etwaigen Mobilität die Verköstigung der Kranken, des Pflegepersonales und jener Personen, welche nach der Gebührenvorschrift für das k. und k. Heer zum Bezuge der Kost in der Militär-Spitälern berechtigt sind, (die Reinigung und Ausbesserung der Kranken und der Spitalwäsche) im obigen Spitale oder bei Umwandlung desselben in eine andere Militär-Sanitäts-Anstalt, auch in dieser, sowie bei den in demselben Orte allenfalls zur Austellung gelangenden Filialen des Spitales zu den für das Friedensverhältnis gestellten Preisen, (oder zu den mit der Militär-Territorial-Intendanz noch zu vereinbarenden besonderen Preisen) zu besorgen.

Zugleich erkläre ich, dass mir das Bedingnisheft für die traiteurmässige Verköstigung (Reinigung und Ausbesserung der Kranken und Spitalswäsche) bekannt ist, dass ich dasselbe verstanden habe und bereit bin, es genau einzuhalten.

An Vadium erlege ich . . . . und verpflichte mich, im Falle mein Anbot angenommen wird, die vorgeschriebene Caution binnen 14 Tagen zu leisten.

. . . . . . am . . . . Name und Character (eventuell Firma) Wohnung

Bedingnisse.

1) Es wird speciell und ausdrücklich bemerkt, dass dieser Ausschreibung eine neue Verköstigungs-Vorschrift zugrunde liegt. Die bezügliche unter dem Titel „2. Entwurf zur Vorschrift für die Verköstigung in den k. und k. Militär-Spitälern“ hinausgegebene Vorschift kann bei allen Militär Spitälern in einzelnen Exemplaren à 50 kr. käuflich erworben werden.
2) Basis des Vertrags-Abschlusses bildet das bei jedem k. und k. Militär-Spital, sowie bei der k. und k. Intendanz des 11. Corps in Lemberg zur Einsichtnahme erliegende Bedingnisheft. Jeder Offerent erklärt die Bedingungen zu kennen, und sich denselben in allen Puncten zu unterwerfen. Die Einsichtnahme ist auf dem Bedingnishefte zu bestätigen.
3) Jeder Offerent, welcher nicht actueller Contrahent ist, hat die Ausfertigung eines **Solidität- und Leistungsfähigkeits-Zeugnisses** zu erwirken, welches von der zuständiger Handels- und Gewerbe-Kammer, beziehungsweise von der politischen Behörde verfasst und von dieser directe der Corps-Intendanz eingesendet werden muss, widrigens das Offert nicht berücksichtlich werden kann.
4) Die Offerte sind für Kost und Wäsche getrennt, nach den nebenstehenden Formularien zu verfassen. Die Anbote sind bei der Verköstigung nur nach completen Portionen einschliesslich des zu jeder Portion gehörenden Brotes oder der Semmel zu stellen (vide Rubrik A.). Die Preise sind in Ziffern und Buchstaben zu schreiben. **Concretual-Anbote werden nicht angenommen.** Blanquette zum Ausfüllen sind bei jedem Spitale und bei der 11. Corps-Intendanz erhältlich.
5) Ausgeschlossen von der Concurrenz sind jene, welche nach den allgemeinen bürgerlichen Gesetzen giltige Verträge nicht abschliessen können, weiters als unverlässlich und vertragsbrüchig bekannte Personen, dann solche, die der Bestechung überwiesen wurden, oder sich im Concurs befinden.
6) Das Ärar ist an das Bestbot allein nicht gebunden, und wird jene Offerte zum Anbote genehmigen, welche mit Rücksicht auf die Leistungsfähigkeit und Vertrauenswürdigkeit und die sonstigen Bedingungen, den meisten Vortheil bietten. Die Genehmigung und Verständigung der Erstehers erfolgt schriftlich und haftet der Offerent für das im Offert gestellte Anbot vom Tage der Überreichung desselben bis zum Zeitpunkte den bekannt gemachten Entscheidung. Die Heeres-Verwaltung ist jedoch erst vom Momente der Genehmigung an gebunden.
7) Jeder Offerent hat sein Anbot durch ein Vadium zu versichern, welches 5% des Werthes des beiläufig im Jahre entfallenden Abgabs-Quantums zu betragen hat. Die Vadien sind nicht den Offerten beizuschliessen, sondern in abgesonderten Couverts mit einer Specification einzusenden. In jedem Offerte sind die Vadien zu specificiren.
8) Nach erfolgter Genehmigung sind die Vadien der Ersteher auf die vorgeschriebene Caution zu ergänzen. Die Höhe der festgesetzen Vadien und Cautionen kann in den beiden obbenannten Spitälern erliegenden Bedingnisheften und dortselbst verlautbarten Kundmachungen ersehen werden. Den Nichterstehern werden die Vadien sofort nach getroffener Entscheidung über den Sicherstellungsact gegen Empfangs-Bestätigung rückgestellt.

Aviso! Zur Vereinfachung und Erzielung volkommener Gleichheit werden den Offerenten Blankette zur Offertstellung sowohl für die Verköstigung als auch Wäsche-Reinigung bei den k. und k. Militär-Spitälern und der k. und k. Intendanz des 11. Corps ausgefolgt.

Lemberg, am 6. September 1895.

Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.